Rok I. Lwów, sobota 19. października 1907. Nr. 229.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI I ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Mamy do zanotowania pocieszający objaw. Czerwona mafja zdycha powoli. Zdycha mimo codziennego pisma i mimo posłów, jakich narzuciła parlamentowi.

Symptomy tego konania pojawiają się już od dawna. Uroczystość 1-go maja od paru lat nie jest już pochodem tryumfalnym, tylko odwrotem rozbitków. Zamiast robotników, jak niegdyś, maszerują w szeregach zamarstynowscy złodzieje i mieszkanki Sieniawy w otoczeniu żydowskich terminatorów i kilkunastu kolporterów, którzy tego dnia, niemając dzienników na sprzedaż, reprezentują bodaj „prasę“ na placu Gosiewskiego. To samo każde zebranie, każda demonstracya, mające być „żywiołowym odruchem i groźnym pomrukiem ludu“, są lichemi burdami ulicznemi, na których uśmierzenie wystarczyłoby dwóch policyantów, albo i jeden tylko w guście Dronia.

Ale najcharakterystyczniejszem objawem powolnej śmierci stronnictwa jest to, co się obecnie dzieje w opanowanej przez nich Kasie chorych, której dyrektorem jest osławiony Hudec. Dzień w dzień ciągną do naszej redakcyi procesye ze skargami na gospodarkę w tej instytucyi, która obecnie stała się ordynarną spelunką socyalistycznej propagandy, a nie ucieczką chorych i nieszczęśliwych, jak to jest jej przeznaczeniem.

Codzień kilku biedaków żali się przed nami, że mimo regularnie opłacanych wkładek i podczas najcięższej choroby nie mogą się doprosić żadnej pomocy, dlatego tylko, bo nienależą do zawodowej organizacyi socyalistycznej, podczas gdy członkowie tychże organizacyj pobierają stamtąd już nie na koszta leczenia w razie choroby, ale przy najlepszem zdrowiu otrzymują formalne pensye bądź to za oddane już usługi, bądź też za te, o jakie właśnie zabiegają. Nie jest to więc już Kasa chorych, ale Kasa wypłat agitacyjnych. Okrada się biedaków, aby napychać kieszenie ulicznym szumowinom.

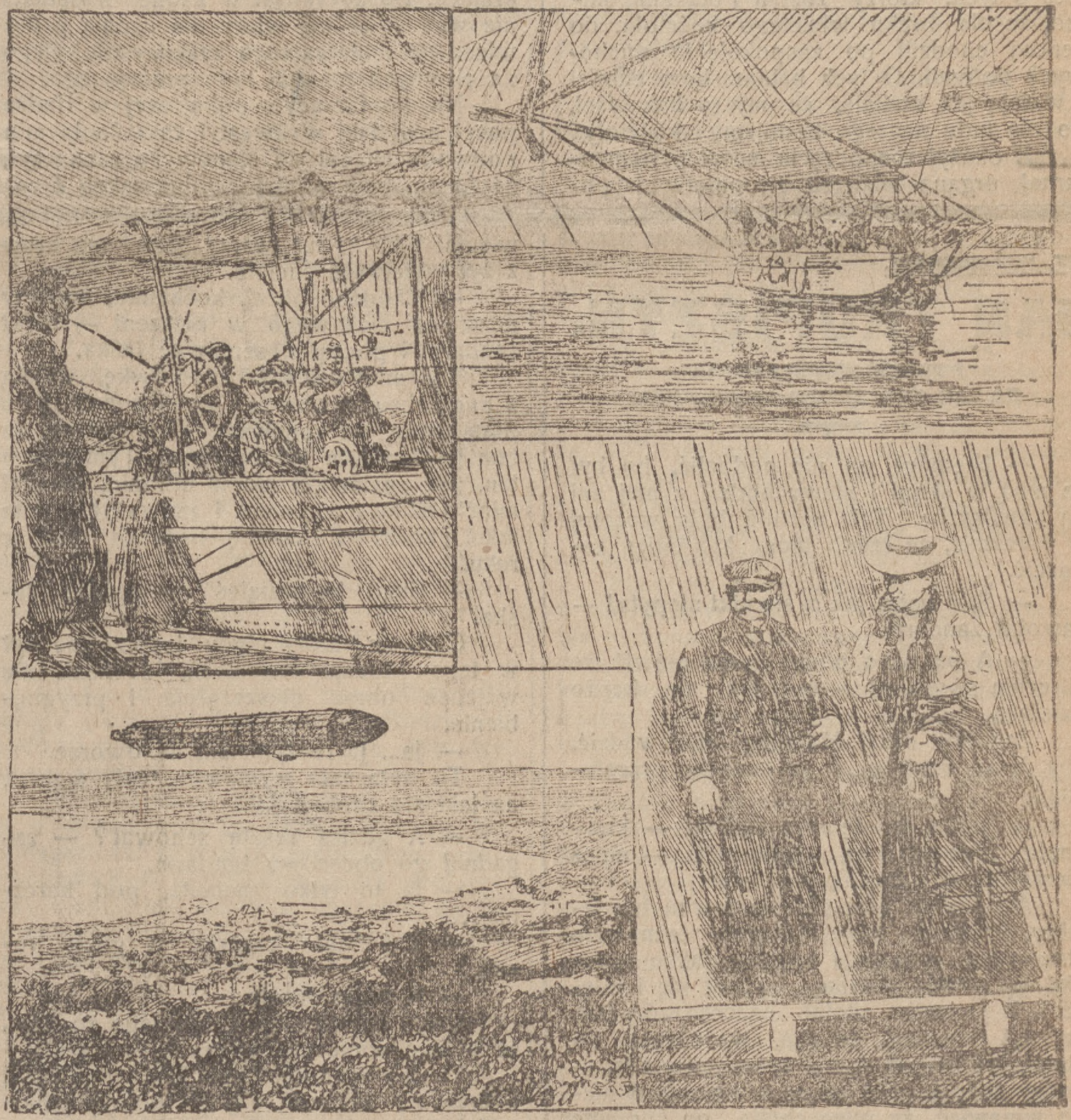
Na tego rodzaju kradzież publicznych pieniędzy, na tak nędzne łupiestwo nie puści się nigdy partya, która czuje, że rośnie w siły, że ma przyszłość przed sobą. Tego rodzaju złodziejską politykę uprawiają tylko bankruci, tylko ludzie, którzy mają zawsze spakowany kuferek pod ręką, aby w razie katastrofy czemprędzej i incognito za ocean emigrować.

Stronnictwo, którego siła przyciągająca leży nie w idei, nie w postępowych i porywających hasłach, tylko w terrorze, w biciu szyb, w kalumniach i w odmawianiu słusznych żądań niestronnikom, stronnictwo takie leży na śmiertelnej pościeli.

A kasa chorych jest jego trupiarnią!

Stamtąd też, ludzkim rozumem rzeczy biorąc, wyjdzie przedewszystkiem trupi odór rozkładającego się stronnictwa. A i to jest pewnem, że dezynfekcyę przeprowadzić tam będzie musiała prokuratorya państwa. Panu Hudecowi może to jednak być obojętnem. Wśród całej czeredy złodziei on — jako poseł — jest przecież nietykalny!

Balon hr. Zeppelina.



U nas i na świecie.

Do czego prowadzi rozjuszenie hajdamackie świadczy dowodnie nowe rzucenie się *Diła* na naród polski w numerze z 16-go b. m. p. t. „Latynizacya i polonizacya wschodnich kresów“.

Hajdamaccy borytele nie mogą znieść tego, że naród polski ofiarnością publiczną buduje kaplice na wschodnich kresach. A zatem mamy do czynienia

z nowym wrogiem Kościoła katolickiego.

Może to mylne będzie przypuszczenie, że działa tu inna, ukryta sprężyna, pochodząca z prawosławnej Północy. Rusin-katolik nie odważyłby się protestować przeciw budowie kościołów i kaplic.

Gniewa strasznie hajdamaków to, że tysiące ludności ruskiej wyznania łacińskiego garnie się do tych kościołów i kaplic, zamiast do cerkwi, że przez to naród nasz narodowi ruskiemu wydziera dusze!

Nawet sięgają hajdamaccy politycy do historyi i tam szukają dla siebie dowodów, jak to Polska wynarodawiała ruski naród. Tak jest. Wynarodawiała, ale w jaki sposób? Oto, gdy ów wielki „ruski naród“ znikał z powierzchni olbrzymich obszarów pod zagonem mongolskim, lub, gdy całe okolice wędrowały w stepy na wolne życie kozackie — polscy królowie i szlachta sprowadzali tłumami mazurów z Wielkopolski, Mazowsza, Kujaw i t. d. Ci chłopi polscy stanowią dziś prawie całą ludność wschodniej Galicyi. Nie o tych jednak idzie, którzy z biegiem czasu zmienili obrządek, lecz o tych, którzy zostali Polakami, mimo, że dla braku własnego kościoła, do cerkwi chodzili po zaspokojenie duchowych potrzeb. O tych hajdamakom chodzi i wołają jak szakale, że my to hakatyści, bo dla ludu naszego budujemy kościoły!

Z okazyi rozpoczęcia sesyi parlamentarnej organa różnych stronnictw wypowiedziały się w licznym szeregu artykułów. Różne są ich zapatrywania i różne stanowiska **w stosunku do Rady państwa, a w szczególności do ugody austryacko-węgierskiej.** Poseł Głąbiński oświadcza w *Słowie Polskiem*, że nowa ugoda jest dla Węgrów o wiele korzystniejszą od poprzedniej. Węgrzy odnieśli zasadnicze zwycięstwo, gdyż forma traktatu z Austryą jest uznaniem ich zupełnej samodzielności. Otrzymali gwarancye konstytucyjne większe niźli przedtem, a tak samo osiągnęli i większe zdobycze na polu ekonomicznem.

Pod Prusakiem

projekt wywłaszczenia Polaków

z ziemi ojczystej, napotkał na zachodzie państwa niemieckiego na silne oburzenie ludności. Stronnictwa niemieckie liberalne i wolnomyślne oświadczyły się, że będą w parlamencie głosować przeciw antypolskiej hakatystycznej ustawie.

W Poznaniu powstał projekt stworzenia „Organizacyi narodowej“, która miałaby na celu ciągłe, bezustanne czuwanie nad interesami narodu polskiego pod stopą krzyżacką.

W Królestwie Polskiem, a głównie w Łodzi aresztowania nie ustają. Wybory odbyły się spokojnie i bez żadnego zainteresowania.

Pisma angielskie, rozpocząwszy kampanię przeciw rakowi socyalistycznemu wykazują niezbitymi dowodami, że

socyaliści są wrogami wszelkiej religii.

Wykazują one, że socyaliści występują zarówno przeciw religii katolickiej w Polsce, jak i przeciw religiom w innych krajach. Bo socyaliści w żadne świętości nie wierzą, żadnej wiary nie uznają prócz własnego materyalnego zysku, zdobytego na ciemnych masach ludu pracującego.

Na konferencyi pokojowej w Hadze poseł angielski w kwestyi zakładania min podwodnych bardzo stanowczo zaznaczył, że Anglia będzie miała wolną rękę. Z rokowań dyplomatycznych wynika, że Anglia i Niemcy zaczynają na seryo myśleć o niedalekiej wojnie między sobą.

Prawdopodobnym jest natomiast sojusz Anglii z Rosyą.

W sprawie marokkańskiej toczą się obecnie rokowania ugodowe.

Uwagi o projekcie eksc. Bobrzyńskiego.

Ogłoszony przez nas wczoraj projekt eksc. Bobrzyńskiego zrobił sensacyę. Rozchwytywano sobie numer *Gońca*, a komentarzom i uwagom nie było końca. Po raz pierwszy bowiem został podany do wiadomości szerszej publiczności projekt tak, jak on ostatecznie został uchwalony na naradach subkomitetu sejmowego. Nie brakło również i zarzutów, skierowanych do Redakcyi, za ogłoszenie tego projektu. Czy godzi się — mówili niektórzy — poddawać krytyce publicznej to, co powinno było pozostać w tajemnicy, co ma przejść przez komisyę reformy wyborczej, a stamtąd dopiero do Sejmu. Na zarzut taki odpowiadamy: Nie my odsłoniliśmy rąbek tajemnicy, która okrywała wynik obrad w subkomitecie. Prasie ruskiej znany był już ten projekt od poniedziałku. W tym dniu ogłosiło go *Diło*, a zarazem oznajmiło, że poseł „ukraiński“ Oleśnicki, który będąc w subkomitecie, sam z Rusinów znał ten projekt, założył przeciw niemu protest i że Rusini (udając jak zawsze pokrzywdzonych, choć wiedzą, że dla nich właśnie ten projekt jest najkorzystniejszy), będą głosować w Sejmie przeciw. Skoro więc Rusini mogą znać projekt i wypisywać sobie o nim niestworzone brednie, dlaczegóż dla Polaków ma on zostać tajemnicą?

A teraz kilka słów o samym projekcie!

ST. POŻAROWSKI. 20

JAN TRUPISZYN.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA NA TLE STOSUNKÓW LWOWSKICH.

— Niemógł on nic podpalić, bo był ze mną w stajni i niewychodził z niej ani na chwileczkę. Tyla narodu było wczoraj w karczmie, że łatwo mógł kto ogień zapuścić.

— Stul gębę, jak ci się nikt niepyta! — zawołał żandarm.

— A bo naco obces komu mówić, że karczmę podpalił! — odcięła się hardo dziewka.

Żandarm kazał Makrynę odprowadzić, aby Jaśka osobno i ją osobno przesłuchać.

— Jaśku, ty się nic niebój! — krzyknęła Makryna na odchodnem — niceś niezrobił, to i im nic do ciebie.

Ale skutek tych przesłuchiwań był fatalny. Podczas gdy Makryna zeznawała stanowczo, jednako i śmiało, Jaśko zmieniał co chwilę zeznania, plątał się i mieszał. Z początku chciał oszczędzać Makrynę i twierdził, że ona, wróciwszy do stajni, już więcej z niej nie wychodziła, — potem jednak, gdy żandarm począł w niego wmawiać, że więc chyba on karczmę podpalił, począł ze strachu o własną skórę obciążać Makrynę jeszcze bardziej, niż sumienie i stan faktyczny na to mu pozwalały.

To obudziło w żandarmie nieufność.

— A o tym zgubionym pugilaresie nic nie wiesz?

Jaśko, który pod tym jednym względem poczuwał się do współwiny, poczerwieniał tak, że na twarzy jakby mu krew z żył wytrysnąć chciała.

— Chodźno bliżej, kochanku, może ty masz co ciekawego w kieszeni — rzekł żandarm i począł obszukiwać Jaśka.

Ten miał dziesięcioreńskówkę, wyjętą z pugilarsu kramarza, ale schował ją za podszewkę od kapelusza i był pewny, że tam jej żandarm nie znajdzie. Tymczasem ten, nie znalazłszy nic w ubraniu, począł miąć Jaśkowy kapelusz i zauważył w nim jakiś papier. Za chwilę banknot miał w ręku.

— Skąd to wziąłeś? — zapytał Jaśka.

Chłopak, który nigdy jeszcze nie był w tego rodzaju terminach, zamienił się w jeden obraz nieszczęścia i przygnębienia.

— Ja... ja to znalazł... na dworze.

To była cała wymówka, cały wykręt, na jaki się zdobył.

— A gdzieś resztę schował? — zagadnął go obcesowo żandarm.

— Ja to tylko znalazł... pod karczmą...

— Toś mało znalazł. A gdzie reszta?

— Niemam reszty.

Cały wygląd Jaśka był tego rodzaju, że o jego winie nie można było wątpić.

To też żandarm kazał Jaśkowi odejść, poleciwszy wójtowi, aby go dobrze pilnował i na każdy jego krok uważał. A tymczasem zawezwał Makrynę.

Ta hardo się stawiała i na każde zapytanie dawała prędkie zdecydowane odpowiedzi. Miała bowiem czas ochłonąć z przestrachu i zastanowić się nad tem, jak bronić się przeciw podejrzeniom. Tylko gdy ją zaczął badać, co podczas pożaru robił Jaśko, zeznania jej były mniej pewne i zdecydowane.

— A czy ty wiesz, że on akurat podczas największego ognia uciekał ze wsi i dopiero ludzie go nawrócili? — zagadnął ją żandarm.

Na to odkrycie Makryna aż oniemiała z gniewu. Była pewną, że Jaśko chciał ją porzucić, od niej na zawsze się odczepić, bo jej zresztą zawsze tem groził.

I w jednej chwili zmieniła tok zeznań. Półsłówkami i podejrzeniami starała się go możliwie najbardziej obciążyć, powtarzając sobie z zawziętością w duszy:

— Czekaj, nie uciekniesz ty więcej odemnie!

Zeznania Makryny wywarły też pożądany skutek. Indagujący żandarm wezwał młodszego kolegę swego, aby Jaśka skuł w łańcuszki i odprowadził do sądu w Kołomyi.

Młodszy żandarm rozkaz ten spełnił skwapliwie. Jasiek, gdy ujrzał, co się z nim dzieje, wybuchnął strasznym płaczem.

— Ja już teraz wszystko powiem! Ja się do wszystkiego przyznam! — wołał z desperacyą i jął całą winę zwalać na swoją kochankę.

Ale żandarm nie słuchał tego, tylko powtarzał:

— W sądzie będziesz gadał, a teraz marsz!

Aresztowanie Jaśka nastąpiło w obecności całej wsi, bo była już dziewiąta rano, i na wiadomość o prowadzącem się śledztwie, kto tylko mógł, pod karczmę przybył.

Widok Jaśka, skutego w łańcuszki, sprawiał wszystkim pewne ukontentowanie. Gdy wychodzili z podwórza, Jaśko pierwszy, a za nim żandarm z nasadzonym bagnetem, rozległy się do koła ironiczne uwagi.

(C. d. n.).

Projekt jest typowym, na wzór austryacki, zrobionym zlepkiem, w którym z uderzającą oczywistością występują na jaw wszystkie „szwy", „sklejania", „daty", „doczepki". Żadnej myśli przewodniej, żadnej idei prawnej niema w tym projekcie. Wszystko tam jest łataniną ordynarną, biurokratyczną, która musi działać prowokująco na wielu, odrażająco na każdego.

Oto kilka szczegółów.

Dano 6 posłów Izbom: adwokackiej, notaryalnej, inżynierskiej i lekarskiej (z których pierwsza wybierze na pewno jakiego szkodnika liberała-socyalistę, albo nawet syonistę) a nie dano żadnego głosu ani profesorom szkół średnich, ani nauczycielom ludowym. Typowe u Eksc. Bobrzyńskiego lekceważenie i pogarda dla ludzi, którzy najdłużej byli pod jego kierunkiem i niejako wyszli z pod jego ręki.

Dano po 3 posłów Uniwersytetowi lwowskiemu i krakowskiemu (zapewne po jednym na każdy wydział świecki, bo wydział teologiczny ma już swych przedstawicieli wśród wirylistów), a zapomniano o Akademii rolniczej w Dublanach, która dla kraju rolniczego jak nasz ma takie wielkie znaczenie.

Dano 53 posłów ziemianom, którzy w tej całej kombinacyi będą przedstawiać żywioł może najbardziej obywatelski i narodowy, ale ciekawi jesteśmy ile z tej liczby zagarną dla siebie stańczycy krakowscy. Niewątpliwie będą się starali dać w tej grupie jak najwięcej Galicyi zachodniej z pokrzywdzeniem Galicyi wschodniej.

To są jednak wszystko szczegóły, bo cała ta część Sejmu wybrana przez korporacye, grupy, instytucye, będzie miała mniejsze znaczenie.

Rzecz najgłówniejsza co będzie w grupie powszechnej, która wybiera drugą połowę t. j. 102 posłów.

Projekt eksc. Bobrzyńskiego stwarza w tej grupie czteroprzymiotnikowe, a więc socyalistyczne prawo głosowania.

Na to cały kraj, wszyscy obywatele usposobieni narodowo, zgodzić się nie mogą. Dość mamy ostatnich wyborów do parlamentu, dość mamy różnych Breiterów, Standów, Gablów i innych Diamandów. W naszym polskim Sejmie tej hołoty nie potrzebujemy. Chcemy mieć tam na posłów, uczciwych pracowników, a nie krzykaczy ulicznych i agitatorów. Nie chcemy drugi raz doczekać się takiej hańby, żeby posłem naszego miasta mógł zostać... taki Breiter albo taki Diamand.

Przecież, gdy porządni ludzie zobaczą, że są bezsilni wobec tłumu hołoty socyalistycznej, to wogóle usuną się od wszelkiego głosowania. Znamy takich, którzy po ostatniem wyborze Breitera do parlamentu, wyprowadzili się z okręgu, który go wybrał, — innych, którzy zarzekli się, że nigdy w żadnem powszechnem i równem głosowaniu nie wezmą udziału.

Projekt, który wprowadza takie socyalistyczne prawo do Sejmu powinien być odrzucony, chociażby nawet miała pozostać dzisiejsza haniebna ordynacya Schmerlinga.

Posłowie demokratyczni, którzy taki projekt popierają, powinni pamiętać o tem, że oni pierwsi, gdy przyjdzie do powszechnego i równego głosowania, przepadną na rzecz agitatorów socyalistycznych,

Komunikat Koła Polskiego o pracach w Izbie poselskiej.

(V.) W dziale ministerstwa finansów postawili w imieniu Koła posłowie dr. Ptaś, Stohandel, Wiącek dnia 27-go czerwca 1907 wniosek żądający uwolnienia dochodów niższych od 600 K od podatku gruntowego. Poseł Głąbiński postawił w imieniu Koła wniosek dążący do reformy podatku domowo-czynszowego.

W duchu wniosku posłów Fidlera, Wiącka i Stohandla, zalecającego uwolnienia domów o jednej lub dwóch izbach od podatku domowo klasowego, przyrzekł stanowczo rząd wydatne ulgi dla mniejszych ubogich mieszkańców podatku domowo-klasowym, jak również w myśl życzeń wyrażonych w przemówieniu posła Kozłowskiego z 20-go lipca 1907 przyrzeczono ulgi dla mniejszych spadków w podatku spadkowym, równie jak i zniżenia dla nizkich do wiana w należytościach od darowizn opłacanych.

Koło polskie poparło również 1) wniosek p. Głąbińskiego z 27-go czerwca 1907 domagający się daleko idących ulg w podatku zarobkowym, 2) wniosek posła Małachowskiego z 27-go czerwca 1907 w sprawie opodatkowania ropy i w sprawie powtórnego wymiaru należytości prawnych przy transakcyach dotyczących wosku ziemnego, 3) wniosek tegoż samego posła z 27-go czerwca 1907 w przedmiocie zmiany odnośnych przepisów, 3) wniosek p. Głąbińskiego z 27-go czerwca 1907 dążący do zniesienia podatku spożywczego liniowego w zamkniętych miastach, 4) wniosek p. Głąbińskiego wzywany do zniesienia podatku spożywczego od mięsa i rzeźni, 5) Koło podpisało również interpelacyę p. Głąbińskiego wykazującą potrzebę wykonania rozporządzeń o polskim języku narodowym w zarządzie loteryi liczbowej, która to interpelacya osiągnęła pożądany skutek. Poparło także Koło polskie, 6) wniosek p. Potoczka o zmianę § 23-go ustawy z 23-go maja 1883 o ewidencyi katastru gruntowego i podwyższenie wynagrodzenia za podwody w myśl ustawy z 22-go maja 1905.

Uwzględnienie przez rząd wniosku posłów wiceprezesa ks. Pastora, Fidlera i Płonia z 12-go lipca 1907 w przedmiocie powiększenia liczby geometrów ewidencyjnych, również jak i interpelacyi posłów Świertni i Jabłońskiego z 20-go lipca 1907 dotyczącej polepszenia warunków bytu i awansu tychże geometrów ewidencyjnych, można uważać w przeważnej mierze za zapewnione.

Podnieść także należy prace Koła polskiego podjęte z wybitnym współudziałem posła Jabłońskiego w kierunku poprawy ksiąg gruntowych.

W interpelacyi postawionej przez posłów Wiceprezesa ks. Prałata Pastora, br. Battaglii i ks. Prałata Kopycińskiego, przypomniało Koło polskie dawniejsze rezolucye Izby i obietnice ministra finansów Kaizla w sprawie rokowań z Węgrami o zniżenie ceny soli tak warzonki, jak kamiennej, bydlęcej i fabrycznej i wykazało w przemówieniu p. Kozłowskiego, uciążliwą wysokość monopolowych cen. Żałować należy, że głównie opór rządu węgierskiego przeciw zniżeniu cen soli sprawia trudności.

W powyższej interpelacyi wskazało Koło polskie na potrzebę powiększenia eksploatacyi soli i na możność większego eksportu, żądało urządzenia kąpieli solnych, fabrykacyi skoncentrowanych soli potasowych, powiększenia produkcyi kainitu, użycia mniej szkodliwych dla zdrowia środków denaturowania soli bydlęcej i udziału salin w ciężarach gminnych.

Żądania powyższe poparł Wiceprezes Koła p. Głąbiński i p. Kozłowski w rozprawach o prowizoryum budżetowem.

Za pośrednictwem p. Kozłowskiego zaleciło Koło polskie zaprowadzenie podatku od automobilów.

W interpelacyi posłów Dulęby, Głąbińskiego, Pastora i Małachowskiego z dnia 27. czerwca 1907 poruszyło Koło polskie sprawę powszechnej asekuracyi na starość i na wypadek niezdolności do pracy dla wszystkich klas pracujących, a p. Głąbiński żądał w przemówieniu dnia 17. lipca objęcia w to ubezpieczenie także i samodzielnych robotników pracujących w zawodzie rolniczym i przemysłowym.

I te żądania zostały przez ministerstwo uznane za słuszne; przez usta prezydenta ministrów zapowiedział rząd Izbie posłów, iż projekt ubezpieczenia robotników na starość zamierza rozszerzyć na wszystkie warstwy pracujące.

Tak w mowie p. Głąbińskiego jak i we wniosku posłów Małachowskiego, wiceprezesa Pastora i br. Battaglii żądało Koło polskie wydatniejszego poparcia przemysłu, a to tak w drodze ogólnej polityki ekonomicznej a poszczególnie cłowej i podatkowej, jak 1) podwyższenia do wysokości 1 miliona funduszu na poparcie przemysłu, 2) przeznaczenia 2 milionów koron na instytuty, w celu poparcia przemysłu w poszczególnych krajach i koronnych, 3) użycia zwrotów pożyczek przemysłowych na ten cel, 4) a wreszcie zwiększenia nakładu państwa na szkolnictwo przemysłowe.

Żałować należy, że fundusz na poparcie przemysłu jedynie tylko o 81.000 K, dla całej Austryi podwyższono, ale i w tej drobnej kwocie należy się krajowi naszemu znaczniejszy udział. Interpelacya posła Małachowskiego z dnia 27. czerwca 1907 w przedmiocie utworzenia Rady przemysłowej odniosła, jak świadczy odpowiedź ministra handlu z dnia 22. lipca 1907, pożądany skutek.

W interpelacyi z dnia 19. lipca 1907, żądał poseł Buzek zapobieżenia przeciążeniu personalu pocztowego i telegraficznego w Galicyi, a w interpelacyi z dnia 27. czerwca 1907, wykazał poseł Buzek i referent tej sprawy w komisyi inicyatywy Koła, poseł br. Battaglia upośledzenie Galicyi w dziedzinie telegrafów i telefonów. Interpelacye rzeczone odniosły częściowy skutek.

Poseł ks. Kopyciński i dr. Gold żądali w interpelacyi z 24. lipca 1907, powiększenia personalu służbowego przy ambulansach pocztowych, przewożonych pociągami kolejowymi, a p. Świertnia uzasadniał potrzebę budowy nowego gmachu pocztowego w Stanisławowie.

Ubolewania nad brakiem personalu w służbie pocztowej i telegraficznej znalazły również wyraz w interpelacyi posła ks. prałata Kopycińskiego z 22. lipca 1907, wykazującej szczególne braki w powiecie mieleckim; w interpelacyi z 23. lipca 1907, domagał się również poseł ks. prałat Kopyciński utworzenia urzędów telegraficznych w Gawłuszowicach — Bozowej i Mielcu.

Wobec ubolewania godnej zwłoki z budową kanałów, wytknęło Koło polskie w przemówieniu posła Kozłowskiego z dnia 20. lipca 1904, ministrowi Forstowi jego bezczynność w tej sprawie i przypomniało Rządowi jego odpowiedzialność za wykonanie prawomocnej ustawy z 1901 r. Ze względu na wadliwą organizacyę odnośnych władz, wypracował poseł Świertnia

wniosek domagający się kreowania ministerstwa robót publicznych.

Koło polskie poparło interpelacyę ks. Londzina, występującą w obronie święcenia niedzieli przez robotników na Śląsku (29. lipca 1907).

Wskazało również Koło polskie 20. lipca 1907, na potrzebę ograniczenia nocnej pracy kobiet po fabrykach, na niezbędność rewizyi ustaw o Kasach chorych i ubezpieczenie od wypadków. (Dok. nast.)

Sekretarz: *Zamorski.* Prezes: *Abrahamowicz.*

Pan Wolf.

(Z cyklu: „Moja kamienica“).

Pana Wolfa zna niezawodnie cały Lwów z przyległościami Zamarstynowem, Zniesieniem etc., bo któżby śmiał nieznać tego prawdziwego dobroczyńcy ludzkości, tego wybawiciela tysięcy rodzin i samotnych osobników! On ma wszystko i wszystko może. On w sferach rękodzielników, a zwłaszcza urzędników niższych rang jest aniołem pocieszenia, — jest jednem słowem osią mniej zamożniejszego Lwowa w drożyźnianym biegu ku przepaści.

On, proszę państwa, daje wszystko „na wypłat“... Co znaczy wszystko? A no: meble, obrazy, dywany, pościel, sprzęty, ozdoby, pierścionki, zegarki, łańcuszki, poduszki, drzewo, ubrania, futra, kapelusze, kalosze, suknie, zegary, wanny, okulary, napoje, kartofle, owoce, fortepiany, instrumenty muzyczne, sztuczne zęby, peruki — słowem można u niego dostać wszystko na wypłat. Nawet... ładnej kobiety może dostarczyć na utrzymanie „na wypłat“.

Pieniądze daje także „na wypłat“. Jak on to wszystko robi? Jak to wszystko daje?

Pewnego dnia przychodzi do domu swego klienta i proponuje, co ma do dania. Jeśli ten ktoś się godzi — wówczas idą obaj do sklepu, wybierają n. p. ubranie. Pan Wolf targuje i po wytargowaniu oddaje klientowi towar. Kupiec zapisuje w księdze swoich dłużników Wolfa, a Wolfowi płaci raty klient. Ten nieszczęśliwy klient wie, że zapłaci co najmniej 30% ponad rzeczywistą wartość, ale się chętnie godzi, bo to przecie... na raty. Pan Wolf ma przytem niezły zarobek. Przypuśćmy dał on na wypłat palto za 100 koron, które było warte 70 koron. Te 30 koron schowa sobie Wolf do kieszeni, a oprócz tego otrzyma od kupca 10 koron rabatu. Mówię tu głównie o ubraniach i paltach, bo zbliża się zimowy sezon i może moje słowa otworzą oczy jakiemu klientowi...

Gotówkę daje pan Wolf tylko na bardzo krótki termin n. p. na pół miesiąca, a najwyżej na miesiąc. Procent umawia ryczałtowo n. p. od 50 koron na pół miesiąca 4 korony z góry.

Pan Wolf niepośledną rolę odgrywa także na czarnej giełdzie i podobno dorobił się już znacznego majątku. Trzecią kamienicę z rzędu w tym roku dokończył budować. Ale mieszka ciągle w mojej kamienicy, bo wiadomo, że wszelkie przenosiny są dla „firm“ szkodliwe.

I ja także byłem zmuszony wziąć sobie na wypłat u p. Wolfa — rower. Przeklinam tę chwilę na czem świat stoi. Oto rower się w ciągu tygodnia połamał i sprzedałem szczątki handełesowi za psie pieniądze, ale raty płacę dotąd.

Co mnie najbardziej irytuje, to poufałość pana Wolfa. On bardzo rad idzie na wódeczkę lub spaceruje po Karola Ludwika ze znanemi osobistościami, jak n. p. ja, bo to mu robi rozgłos i reklamę. Pan Wolf zresztą przed każdym nowym klientem rekomenduje się wekslami radców, oficerów, artystów i t. p. porządnych i rzetelnych ludzi. A skoro tacy porządni ludzie siedzą w portfelu pana Wolfa, to czemużby i jakiś tam urzędniczyna był gorszym od innych? *n. r.*

Nieco o dorfach, bachach i bergach.

Posypało się o „Związku Niemców w Galicyi“ tyle artykułów dziennikarskich, w których pełno było oburzenia, wzgardy, i t. p. uczuć mniej lub więcej dosadnie wyrażanych, dla tej formalnej garstki obcoplemieńców i wrogich nam sąsiadów w własnym kraju, a nigdzie niestety — prócz jałowych słów — nie było dążności do czynu i kroków obrony. Zastanawiając się więc nad tym stanem rzeczy nie można sobie wytłumaczyć, dlaczego cierpiemy od tak dawnych lat nazwy niemieckie, rozsianych po całym kraju kolonij niemieckich, t. zw. szwabskich. Przecież to wygląda co najmniej śmiesznie, aby w kraju czysto słowiańskim rozbrzmiewały co parę mil a nawet co parę kilometrów niemieckie nazwy miejscowości. Weźmy do ręki spis gmin Galicyi; nie znajdziemy ani jednego powiatu politycznego, w którymby nie było rozmaitych: dorfów, bachów, auów, thalów, bergów, etc. etc.

Niektóre z tych miejscowości są tylko przysiółkami, lecz większa ich część tworzy osobne gminy administracyjne. Już to samo więc podniecać musi potęgę i chciwość teutońską, aby opierając się na istnieniu niemieckich gmin w Galicyi dążyć do dalszej germanizacyi i rozsiedlenia się w naszym kraju. Podnieść tu także trzeba, że mieszkańcy tych szwabskich kolonii czy gmin — ani na jotę nie polonizują się, ani też nie rutenizują, zachowują swój język (żargon niemiecki), zwyczaje, ba nawet religię i t. p.

I na to wszystko patrzymy cały wiek, tolerując stan ten z własną szkodą narodową, bez najmniejszego oporu, zupełnie biernie!

Czyby nie było wskazanem, aby te nazwy niemieckie zniknęły z naszego kraju! Zmiana nazwy miejscowości zależy wyłącznie od jej reprezentacyi gminnej, t. j. od uchwały Rady gminnej, przejść jednak musi alembik autonomiczny, t. j. uzyskać zatwierdzenie tej uchwały przez Wydział powiatowy i przez Wydział krajowy, względnie Sejm krajowy.

Rzeczą więc czynników po polsku myślących byłoby, rozwinąć działanie na prowincyi w tym kierunku, aby odnośne Rady gminne nakłaniać do powzięcia uchwał, zmieniających te szwabskie nazwy na nazwy krajowe.

Bandytyzm na granicy.

Donosiliśmy już, że Stefan hr. Grocholski, właściciel dóbr Kołodna, położonych w pobliżu Zbaraża, poza pasem granicznym, otrzymał 25. sierpnia b. r. list następującej treści: „Podpisany komitet żąda od pana na swoje cele 2000 rs. Sumę tę złoży pan natychmiast w następujący sposób: 4 bilety po 500 rs. złoży pan do sinej nieprzeźroczystej koperty i zaadresuje: pr. B. K. 999 Tarnopol. Do pieniędzy należy załączyć zapiskę: ofiaruję na cele P. T. R. 2000 podpis. Spodziewamy się, że prośba nasza zostanie spełnioną, w przeciwnym razie będziemy zmuszeni złożyć osobiście wizytę, interwencya policyi tu czy zagranicą skutku nie odniesie, a będzie srogo ukarana. — Komitet partyi terrorystyczno-rewolucyjnej“.

Hr. Grocholski przed wizytą gości przesłał otrzymany list władzom tarnopolskim, a te w dniu 6. września br. aresztowały w urzędzie pocztowym Władysława Kaczorowskiego, gr.-kat. religii, nauczyciela w Zbarażu. Kaczorowski zjawił się w tymże dniu po odbiór pieniędzy, podając wymienioną w liście do hr. Grocholskiego szyfrę. Już po doręczeniu hr. Grocholskiemu listu, zgłosił się do niego pewien człowiek — jak się pokazało — sam oskarżony i opowiadając mu o rzekomo usłyszanej rozmowie dwóch rewolucyonistów, którzy planowali napad na dwór w Kołodnie, starał się upewnić hr. Grocholskiego o możliwości napadu na dwór jego.

Kaczorowski stawał 15. bm. przed sądem tarnopolskim. Rozprawie przewodniczył radca Nowak, jako wotanci zasiadali radcy Gut, Kobrzyński i Waltenberger. — Oskarżenie wnosił prokurator Lewandowski. Po odczytaniu aktu oskarżenia, oskarżony, który w czasie śledztwa wypierał się, tłumacząc się, że list wysłał pod grozą rewolwerów rewolucyonistów rosyjskich, przyznał się na rozprawie do winy, podając, że do tego kroku popchnęła go nędza. Przesłuchano jako świadka hr. Grocholskiego, który zeznał, że pogróżki wzbudziły w nim obawę, zwłaszcza, że nie wiedział od kogo one pochodzą. Uważa jednakowoż postępek oskarżonego, jako niezręczny szantaż, winę mu przebacza i ukarania nie żąda. Po przemowie zastępcy prokuratoryi oraz obrońcy, trybunał uznał oskarżonego winnym zbrodni gwałtu publicznego (wymuszenie) i zasądził Kaczorowskiego na trzy miesiące ciężkiego więzienia z postem co czternaście dni.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W piątek rzym.-kat. Łukasza Ew., — gr.-kat. Charytyny M.

W sobotę rzym.-kat. Piotra z Alk„ — gr.-kat. Ftomy Ap.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W piątek po raz 2-gi „Maryna“, sztuka w 4-ch aktach Macieja Szukiewicza.

W sobotę o godzinie wpół do 4-tej popołudniu dla młodzieży szkolnej „Skąpiec“, komedya w 5-ciu aktach, z p. Fiszerem w roli tytułowej.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem „Aida“, opera w 4-ch aktach Verdi'ego. Gościnny występ Hel. Zboińskiej-Ruszkowskiej i występ Władysława Floryańskiego.

W niedzielę o godzinie wpół do 4-tej popołudniu „Gałganduch“ czyli „Trójka hultajska“, czarodziejska krotochwila ze śpiewami w 5-ciu aktach I. Nestroya.

W niedzielę o godzinie wpół do 8-mej po raz 4-ty „Andrzej Chenier“, opera historyczna w 4-ch aktach, słowa L. Illica, muzyka Umberta Giordano. Gościnny występ Ireny Bohuss i Ign. Dygasa.

W poniedziałek po raz 3-ci „Maryna“, sztuka w 4-ech aktach Macieja Szukiewicza.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 31-go b. m.). Nowy świetny program.

Dependance w Hotelu Bristol. Codziennie występ pierwszorzędnych artystów. — Początek o godzinie wpół do 9-tej wieczór.

MIEJSCOWA.

„Krajowe Ognisko nauczycielskie“ podaje do wiadomości, że od czasu ostatniego walnego zebrania, nowo wybrany wydział odbył w ostatnich dwóch miesiącach kilka posiedzeń. Na posiedzeniach tych postanowiono na wniosek prezesa p. Lityńskiego, zająć się w pierwszym rzędzie loteryą losową, na którą towarzystwo otrzymało koncesyę. Loteryą tą, mającą na celu stworzenie nauczycielskiego sanatoryum, oprócz Ogniska, zainteresowało się również wiele osobistości wpływowych i jest nadzieja, że sprawa tak doniosła, znajdzie w naszem społeczeństwie jak najgorętsze poparcie.

Pozatem uchwalono już w bieżącym miesiącu wprowadzić w życie „Dom handlowy nauczycielski“ i w tym celu wybrano specyalną komisyę.

Lokal Ogniska znajduje się obecnie przy ulicy Skarbkowskiej l. 5, a urzędowanie odbywa się codziennie od godziny 3-ciej do 5-tej popołudniu.

W tym samym lokalu znajduje się również „Nauczycielskie informacyjne biuro“.

O dalszych postanowieniach wydział zawiadomi swoich członków w najbliższej przyszłości.

L. O. S. Wszystkie pokrewne stowarzyszenia zapraszamy do wydelegowania po 2 członków do komitetu wykonawczego w sprawie „Ligi Obyczajności Społecznej“ (L. O. S.) a to przed 20. b. m. Nazwiska P. T. delegatów prosimy przysłać pod adresem referenta L. O. S. p. Edmunda S. Naganowskiego, ul. Technicka l. 10, sekretarza T. O. M. dr. W. Wróbla, ul. św. Zofii l. 7, lub przewodniczącego Towarzystwa Ochrony Młodzieży, Bolesława Lewickiego, ul. Trzeciego Maja l. 16.

Smutna dola powstańca z r. 1863. Na stacyę ratunkową zgłosił się wczoraj Stanisław B. Człowiek ten sparaliżowany od dziesięciu lat na całem ciele, niema dachu nad głową a żyje z 10 koron, jakie mu daje co miesiąc Tow. powstańców z roku 1863. Za udział w powstaniu przebywał przez lat kilkanaście w środkowej Rosyi i na Irkucku, a dziś złamany wiekiem i sparaliżowany niema, gdzieby głowę skłonił.

Reformatorstwo pana Daniluka. Przez parę lat p. Leon Daniluk wydawał we Lwowie wychodzący raz na miesiąc tygodnik p. t. *Reformator*. Ów *Reformator* reformował przedewszystkiem korrupcyę, a to w ten sposób, że na złych kawiarzy i gospodników nakładał grzywny pieniężne różnej wysokości. Zazwyczaj pojawiał się artykuł tej treści, w tej a w tej kawiarni źle się dzieje, o czem zresztą w następnym numerze *Reformatora* będzie mowa. Ale nim do omawiania tego przyszło, zjawiał się u gospodarza zaatakowanego lokalu fryzyer Pillitzer, i tłumaczył mu, że zgoda buduje a niezgoda rujnuje, zaczem lepiej jest żyć w zgodzie z redatorem *Reformatora* i inserować się w tym organie, co będzie stanowić nawet pewnego rodzaju pokutę za dawne grzechy.

Takie reformowanie grzesznego Lwowa niepodobało się atoli prokuratoryi państwa, która dopatrzyła się w tem zbrodni wymuszenia i redaktora Daniluka, a jeszcze bardziej fryzyera Pillitzera postawiła w stan oskarżenia. Wczoraj miała się odbyć rozprawa przed trybunałem karnym, ale na wniosek obrońcy dra Bromberga trybunał uznał się niekompetentnym i odesłał rzecz przed forum przysięgłych.

Aresztowanie na gródeckiej rogatce. Na wczorajszy jarmark do Gródka Jagiellońskiego przybyli trzej złodzieje międzynarodowej szajki, wszyscy z Rosyi. Są to Jakób Lorek z Lublina, Jan Cichoń z gubernii Piotrkowskiej i Stanisława Wróblewska z Krakowska. Trójka ta okradła włościanina Michała Demczyszaka przybyłego na targ do Gródka. Cały plan kradzieży obmyślili oni bardzo chytrze. Lorek i Cichoń biegli pędem przez plac jarmarkowy w Gródku, rozpytując czy przechodnie nie widzieli dwóch żydów, którzy ich okradli. W pogoni tej zbliżyli się także do Demczyszaka, przy którym zatrzymali się i zaczęli go rewidować, przyczem Lorek wyjął mu z kieszeni pugilares z banknotem 100-koronowym, a na jego miejsce włożyli do pugilaresu kawałek papieru, poczem zostawili Demczyszaka i popędzili co sił, rzekomo za owymi żydami. Po chwili chciał wieśniak płacić za krowę i spostrzegł w kieszeni brak pieniędzy, dał zatem znać o kradzieży plutonowemu żandarmowi Rycykowi, który zawiadomił telefonicznie lwowską policyę, a sam puścił się za złodziejami fiakrem do Lwowa. Ajenci policyi Finkelstein i Przystacz przytrzymali złodziejską trójkę na rogatce Grodeckiej, gdzie przybyły w pościgu za nimi żandarm rozpoznał ich jako sprawców kradzieży.

Z Filharmonii. Powszechne uwielbienie wzbudził koncert na skrzypce z orkiestrą, który Irma de Halacsy poświęciła Isayowi. Są w nim najodważniejsze efekta, odpowiadające najśmielszym wymaganiom nowoczesnej muzyki.

Pomimo pochodu tryumfalnego małego Schrama w siódmym i ósmym roku, rodzice oddali go jeszcze dla głębszych studyi na 4 lata do prof. Leszetyckiego, który go za najlepszego swego ucznia uważał i dumne nadzieje w nim pokłada.

Rada miejska. Na wczorajszem posiedzeniu interpelował radny Schleyen prezydenta w sprawie porąbania handlarza Eilmossa przez policyanta. Prezydent odpowiedział, że zażądał już wyjaśnień od Dyrekcyi policyi. R. Chołodecki żądał, aby przed pomnikiem Mickiewicza postawić strażnika dla pilnowania go przed niszczeniem przez łobuzów.

R. Włodzimierski żądał usunięcia śmieciarek (koprophorów) z miejsc najbajdziej uczęszczanych. R. dr. Adam żądał złożenia już raz sprawozdania w sprawie usunięcia się góry piaskowej na Zielonem. R. dr. Szpilman i dr. Pisek żądali zakupienia nowego dezynfektora bo cholera się zbliża. R. Czarnecki poruszył jeszcze raz sprawę bytu manipulantów magistrackich. Przyjęto do wiadomości umowę o dostawę ropy dla elektrowni i zatwierdzono ofertę na wybudowanie zbiornika na ropę. Oddano dostawę 6 zbiorników firmie Zieleniewski, a budowę remizy firmie Ulam, następnie uchwalono przedłużyć kontrakt z firmą Landesberg, Baron, Wahl i Sp. na współużytkowanie toru dojazdowego do rzeźni i udzielono Sokołowi II. subwencyi na budowę własnego gmachu. Reorganizacyę etatu manipulacyjnego referował r. Feldstein. Na przyszłość może być urzędnikiem manipulacyjnym tylko ten, kto ukończył VI. klasę szkoły średniej. O godzinie 9·30 zamknięto posiedzenie.

Ogień. Wczoraj o godzinie 6-tej wieczorem zawezwano telefonicznie miejską straż pożarną do kamienicy przy ul. Technickiej l. 1. Paliła się tylna klatka schodowa, nie uczęszczana, która służyła na przechowywanie rzeczy. Prawdopodobnie ktoś ze służby chodził tam ze światłem i od płomyka zajęły się papiery. Straż pożarna ugasiła ogień.

Polowanie na Zająca. Małoletnim Józefem Zającem zajmujemy się już trzeci raz. Wczoraj dobrał on sobie towarzysza w osobie Józefa Rapa i wszedł do piwnicy przy ulicy Podwale l. 9, gdzie zakradli się do zapasów mleka, ale narobili przytem takiego hałasu, że zbiegli się domownicy i schwytali obu jegomościów.

Napad. Jakób Lander i Baruch Margules, handelesi, napadli na Wolfa Charmatra i pobili go, raniąc go w głowę. Landes pomścił się za brata, którego Charmatr miał pobić przed tygodniem.

Nieszczęśliwy wypadek. Robotnik Józef Michalski zrzucając wczoraj popołudniu na budowie przy ul. Szpitalnej trawersy, zrzucił jeden z nich tak nieszczęśliwie, że spadł mu na nogę i odciął palec.

Jak uczcić jubileusz cesarza? Jubileusz cesarski 60-rocznicy rządów zamierza ludność całej Austryi upamiętnić w roku przyszłym fundacyami, obchodami, uroczystościami i t. d. Namiestnictwo we Lwowie otrzymało z Wiednia wskazówkę, którą podaje do ogólnej wiadomości, że leży w intencyach cesarza jubilata, aby środki materyalne, które ludność zamierzałaby ewentualnie przeznaczyć na uświetnienie jubileuszu, obrócić przedewszystkiem na dzieło dobroczynności i ogólnego pożytku, a natomiast zaniechać wszelkich okazalszych obchodów. W takich aktach miłości bliźniego i humanitarności, upatrywałby jubilat najpiękniejszy i najcenniejszy dowód przywiązania ludności do jego osoby.

Autentyczne podsłuchanie. Do siedzącego w kawiarni Centralnej dra S. przystępuje jego przyjaciel i mówi:

— Powinszuj mi. Wczoraj się zaręczyłem.

— A ślub kiedy?

— Dopiero za rok.

— A któż jest ta twoja narzeczona?

— Telefonistka.

— Telefonistka? To dlatego musisz tak długo czekać na połączenie!

Włoska szkoła śpiewu Pelagii hr. Skarbek przyjmuje wpisy w godzinach porannych, Lwów, ul. Z. Chrzanowskiej.

Z KRAJU.

Tragedya miłosna. W czwartek zeszłego tygodnia odebrała sobie życie, rzuciwszy się pod pociąg kolejowy, Stefania Wiśniewska, córka starszego inspicyenta straży skarbowej w Wieliczce, sklepowa w handlu Glińskiego w Starym Sączu. Pociąg oderwał jej głowę od tułowia, tak, że na miejscu padła trupem. Tego samego dnia odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Wiktor Zakrzewski, pomocnik kancelaryjny u geometry w Starym Sączu. Zakrzewski

zakochał się w Wiśniewskiej, która mu była wzajemną, ale ponieważ z powodu rozlicznych przyczyn pobrać się nie mogli, przeto Wiśniewska popełniła samobójstwo. Zakrzewski dowiedziawszy się o śmierci swej ukochanej, udał się w pole, w pobliżu tego miejsca, gdzie znaleziono zwłoki Wiśniewskiej i odebrał sobie życie. Oboje pochowano obok siebie pod murem cmentarza starosądeckiego.

Wyklęte kapelusze. O zabawnem zajściu donosi jedno z pism rosyjskich. W Wiaruszowie, gubernia kaliska, powstał sklep spółkowy polski, który w krótkim czasie stworzył silną konkurencyę sklepom żydowskim. Rada w radę, uchwalono że zmianę tę wywołało niereligijne życie żydów i postanowiono wprowadzić dawne zwyczaje żydowskie. Na pierwszy ogień poszły kapelusze miejscowych żydówek, które spalono na dziedzińcu synagogi. Przez trzy soboty miał stary rabin kazanie o tych wymysłach mody i konieczności golenia głów przez kobiety żydowskie i nakrywania ich peruką oraz „bindą". Ale że nie wszystkie oddały kapelusze, więc rabin rzucił na oporne „cherem" (wyklęcie) z całą ceremonią przy czarnych świeczkach. — To wywołało bunt wśród żydówek i nie chodzą obecnie zupełnie do bożnicy.

Pożar w Medyce. Onegdaj w nocy wybuchł w Medyce pożar, który zniszczył 16 budynków na sumę 16.000 koron, z której tylko trzecia część była ubezpieczona. Przyczyną pożaru było pozostawienie suszącej się przędzy obok niecałkiem ugaszonego ognia na kominie. Przy ratowaniu dziecka z płonącej chaty poparzył się żandarm Barycki, lecz dziecko uratował.

ZE ŚWIATA.

Koncerty Tosellego. Kontrakt, jaki Toselli miał podpisać w sprawie koncertów w Ameryce, został zerwany, ponieważ impresario doszedł do przekonania, że artystyczna produkcya Tosellego jest zbyt marna, aby mogła liczyć na powodzenie.

Napad na pociąg. Na linii kolejowej parysko-orleańskiej zaszedł onegdaj wypadek, przypominający żywo stosunki rosyjskie. Dwaj nieznani i dotąd niewykryci sprawcy napadli w nocy na pociąg ekspresowy, zdążający z Paryża do Montluçon. Zaledwie pociąg minął stacyę Michel sur Orge, zabrzmiał nagle sygnał alarmowy, maszynista zatrzymał pociąg, a konduktorzy pobiegli sprawdzić przyczynę alarmu. Przedział, z którego dano sygnał, znaleziono pusty. Tymczasem dwóch ludzi, jadących w nim poprzednio, zakradło się z przeciwnej strony toru do wagonu towarowego i zrabowało stamtąd kilka paczek, zawierających pieniądze za bilety kolejowe, które odwożono do stacyi centralnej. Po dokonaniu rabunku sprawcy zbiegli do poblizkiego lasku. Z obawy zderzenia się z pociągiem dążącym z przeciwnej strony, konduktorzy nie mogli przedsięwziąć natychmiastowego pościgu, lecz musieli ruszyć w dalszą drogę. Pościg zarządzono telegraficznie z Paryża, nie dał on jednak żadnego wyniku. Władze kolejowe przypuszczają, że rabunku dopuścili się jacyś funkcyonaryusze kolejowi, wiedzący, którym pociągiem i w którym wagonie przewozi się codziennie pieniądze.

Uniwersytet robotniczy w Londynie czyli Warking men College zbudowany ofiarnością publiczną gromadzi w sobie wieczorami rzemieślniczą i robotniczą młodzież. Tam znajdują wypoczynek po pracy, przyzwoitą rozrywkę i naukę. Towarzyszami ich w rozrywce i nauczycielami w sali wykładowej są wyłącznie młodzi ludzie z inteligencyi. Śpieszą chętnie i spędzają całe wieczory z uboższą swoją bracią. Dzielą się wiedzą swoją i czas poświęcają, aby im ułatwić i uprzyjemnić życie. Rozumieją to dobrze, że są synami jednej i tej samej ziemi, że mają dla niej te same, choć może w innym zakresie obowiązki, żyją więc z rękodzielniczą i robotniczą młodzieżą po chrześcijańsku, po obywatelsku, sposobiąc się na późniejsze życie we wspólnej pracy obywatelskiej. Cenią od młodości człowieka nie dla urodzenia, majątku lub pozycyi społecznej, ale dla jego osobistej wartości, którą przez wspólne pożycie urabiają.

Pchły jako czynsz. Sąd ławniczy we Wrocławiu rozstrzygnął w tych dniach zagadnienie, czy posłanie komuś w liście pcheł jest obrazą, czy nie. Zegarmistrz Scholz popadł w kłopoty pieniężne, zalegał z zapłatą komornego. Gospodarz domu, Franz, wypowiedział mu mieszkanie. Zaległe komorne wynosiło 90 marek, Scholz natomiast twierdził, że miał do zapłacenia tylko 45 marek i doniósł o tem listownie swemu gospodarzowi. Do listu zaś dołączył całą masę pcheł, aby gospodarzowi pokazać, jakie robactwo lęgnie się w mieszkaniu. W liście groził gospodarzowi, że jeżeli oskarży go o zapłacenie zaległego komornego, to resztę zwierzątek skaczących w mieszkaniu, poszle jego adwokatowi. Franz czuł się posyłką pcheł obrażony i stawił wniosek o ukaranie. Sąd uwolnił Scholza, gdyż w posyłce pcheł nie dopatrzył się obrazy.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Choroba Cesarza.

Na podstawie doniesienia z bardzo wiarogodnego źródła stwierdzić można dzisiaj,

że cesarz ma się stanowczo lepiej.

Chrypka ustąpiła zupełnie, gorączki niema; stan sił i czynność serca są zadowolniające. Puls zupełnie regularny.

Cesarz jest w najlepszem usposobieniu i wygląda znacznie lepiej.

Chwała więc Bogu, monarcha powraca do zdrowia, co wszyscy przyjmą z niekłamanem uczuciem radości i ulgi.

I dzisiejsze telegramy donoszą, że

stan ogólny zdrowia cesarza jest stanowczo korzystniejszy

i że można mówić już teraz o trwałej rekonwalescencyi.

TELEGRAMY.

Wymordowanie rodzin posłów marokkańskich.

Londyn. Dziennik "Times" przynosi wiadomość, iż sułtan marokkański, chcąc się zemścić na poselstwie Mulej-Hafida, bawiącem obecnie w Berlinie, rozkazał zamordować żony i dzieci obu posłów. Przed zamordowaniem znęcano się nad ofiarami w okrutny sposób.

Przewodniczący poselstwa Aber-Kohenouff (zajmował poprzednio stanowisko poborcy ceł w Rabat) dowiedział się o wymordowaniu swej rodziny późnym wieczorem po powrocie do hotelu.

Charakterystycznem dla wschodnich stosunków jest, iż poseł na tę hiobową wieść zawołał: „Nie spodziewałem się czego innego!"

Dziś przed południem poselstwo marokkańskie wyruszyło w dalszą drogę, mianowicie do Rzymu.

Królewicz serbski w strachu.

Białogród. Policya tutejsza otrzymała wiadomość o spisku na życie następcy tronu królewicza Jerzego. Spiskowcy są oficerami, a wśród nich wielu takich, którzy brali udział w zamordowaniu króla Aleksandra. Królewicz Jerzy, obawiając się o swe życie jest w jak największem podrażnieniu. Aby nie pozostawić go samego w pałacu, król odstąpił mu część swych pokojów w konaku.

Czarna ospa.

Poznań. W Janowie pod Gnieznem szerzy się czarna ospa. Zmarło już sześciu robotników pochodzących z Królestwa.

Wojna amerykańsko-japońska?

Londyn. Dziennik „Sun" ogłasza trzyłamową depeszę z Waszyngtonu, która porusza temat, czy Roosevelt istotnie podejmuje przygotowania do wojny z Japonią. Dziennik „Sun" twierdzi z całą pewnością, że cała flota wojenna północnej Unii amerykańskiej wyrusza na Filipiny, dokąd wysłano przedtem ciężkie działa i miny podwodne. Jest widocznem, że urzędy marynarki wojennej tak w Ameryce, jak i w Japonii rozwijają gorączkową czynność. „Sun" powiada dalej, że Roosevelt przedsiębierze zupełnie te same przygotowania, co Mac Kinley przed wojną hiszpańską.

Londyn. Poufne doniesienie z Japonii potwierdzają wielce niepokojącą pogłoskę, że Stany Zjednoczone Ameryki północnej przygotowują się do wojny.

Straszna morderczyni.

Monachium. Ogromną sensacyę wywołało tu aresztowanie 14-letniej morderczyni. Chłopska dziewczyna, Ida Schnell, w pięciu miejscach, gdzie służyła, ukłuciem szpilką w głowę zamordowała pięcioro dzieci. Aresztowana przyznała się do czynu i powiedziała, że gdy dzieci płakały, nie wiedząc co czynić, z nerwowości je mordowała.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Praca w Anglii.

Wobec nędzy pomiędzy synami Albionu, rząd, a za nim instytucye przemysłowe i przedsiębiorstwa handlowe czują potrzebę zaradzenia złemu w jakikolwiek bądź sposób. Przestrzega się więc tu etycznie zasada brytyjskiej preferencyi („britisch preference“) i trzeba przyznać, że hasło: „Anglia dla Anglików“ co raz częściej obija się w Londynie o uszy nietylko w zasadzie, ale i w praktyce.

Cudzoziemiec nie znajdzie tu łatwo zatrudnienia i nawet ogłoszenia w pismach w dziale „potrzeba“ (help wanted) zawierają zastrzeżenie, że tylko Anglik lub Brytyjczyk może się zgłaszać. Obcy, choćby był najbardziej uzdolniony i posiadał najchlubniejsze świadectwa, może znaleźć pracę tylko u firm obcych, w przeciwnym razie miesiące całe może czekać i szukać jakiegokolwiek zatrudnienia prawie daremnie. Pomiędzy takimi chyba w najgorszem położeniu znajdują się nieraz Polacy, wyrzuceni falą emigracyjną na bruk londyński. To też rodacy nasi nie zagrzewają tu miejsca, jadą dalej do Ameryki lub po doświadczeniu przysłowia, że wszędzie dobrze, a w domu najlepiej, powracają do rodzinnego kraju, jeśli mogą i mają zaco.

W celu zapobieżenia lub ulżenia nędzy, rząd stara się o dostarczenie zarobku w różnych państwowych warsztatach i dokach. Płaca przy warsztatach rządowych jest daleko wyższą, aniżeli w prywatnych zakładach i fabrykach. Drugim środkiem zaradczym jest emigracya i jej ułatwianie do Kanady, Australii i Nowej Zelandyi. Specyalne biura emigracyjne z ramienia lub pod protektoratem rządu, bezpłatnie lub za nieznaczną opłatą przewożą za ocean. Środek ten podwójnie się opłaca Anglikom, bo primo pozbywa się nędzy i zbytnich rąk pracy, powtóre zaludniają swoje kolonie, przewożąc do nich z materyałem kulturalnym i patryotyzm do ziemi macierzystej, czem wiążą z sobą całkiem autonomicznie rządzące się kolonie.

Trzecim a ostatecznym środkiem są domy zarobkowe „workhous'y“, w których każdy bezdomny osobnik dostaje nocleg i odpowiednie śniadanie, zaco musi wczesnym rankiem zapłacić dwugodzinną pracą, poczem wypuszczają go znów i ma cały dzień wolny do szukania jakiegoś zajęcia. Są i tacy zrozpaczeni głodem i nędzą, którzy obierają sobie dom zarobkowy za stałe miejsce mieszkania na niejaki czas i po kilkunastu miesiącach pobytu w „workhous'ie“, przy całodziennej pracy i utrzymaniu, wynoszą kilkanaście szylingów zarobku, dających początek do wyekwipowania się, czy do kolonij, czy w służbę, na okręty handlowe i t. p.



Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1907.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·25	9·50
Krakowa	7·25	9·45	—	8·40*	2·31*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
Czerniowiec	—	—	3·35	—	12·20*
Stanisławowa	5·55	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt	7·29	11·50	3·51	9·40F	10·50
Sambora	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·22	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	12·40	1·46†	4·50	8·20
Brzuchowic	10·05†	—	3·25	5·30	9·35§
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**p. poł.**	**po poł.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
Krakowa	—	8·40	6·15	7·20	12·45*
Rzeszowa	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·15
Czerniowiec	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
Czerniowiec	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa	—	—	—	5·50	—
Kołomyi	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Pustomyt	7·30	10·45F	2·26	6·25	10·30
Sambora	6·00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	6·12	11·05	2·28	5·45	8·34§
Brzuchowic	9·05†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8·40	4·05	7·20	11·00

Uwaga. Pociągi pospieszne są oznaczone *. — Kursujące tylko w niedzielę i święta † — w niedzielę i święta od 26/9 do 16/9 literą F — w niedzielę i święta. a od 1/5 do 31/5 codzień §

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO“, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.